

Niezwykła promocja patrona Wrocławia

FC Czesław

Jak uczcić dzień błogosławionego Czesława?

Wszak jako wrocławianie wiele mu zawdzięczamy. Poza nawiedzeniem grobu i modlitwą w kościele św. Wojciecha polecamy rodzinną lekturę książki wrocławskiej urzędniczki Moniki Sochackiej.

łam Pana Boga: „Daj mi jakiś znak” – dodaje. A ponieważ tego dnia jest wspomnienie św. Ignacego Loyoli, pani Monika zdecydowała: „Będzie miał na imię Ignacy”. – Oczywiście Maksymilian się obraził i zapytał z wyrzutem, po co go ściągnęliśmy. Miał bowiem swoje pomysły na imię dla brata – dodaje.

Na kartach „FC Czesława” spotkamy dokładnie taki sam opis: ten sam problem, to samo przekomarzenie się najbliższych, tylko imię się nie zgadza. Dlaczego? – O błogosławionym jakoś nie pomyśleliśmy – nie był jeszcze tak oswojony – tłumaczy pani Monika, zdradzając, że poza przybliżeniem postaci patrona Wrocławia książka ma jeszcze jeden cel. – Chciałabym właśnie „oswoić” to imię, gdyż przekonałam się, że rzeczywiście wśród moich znajomych, świeżo upieczonych rodziców, nie ma nikogo, kto by dał je swojemu dziecku.

Błogosławiony może wiele

Moc modlitwy patrona Wrocławia poznali mieszkańcy naszego miasta w XIII w., w czasie najazdu Mongołów. Ta najbardziej znana legenda o ognistej kuli i cudownym ocaleniu Ostrowa Tumskiego, przekazana przez Jana Długosza, także pojawia się w książce Moniki Sochackiej. Jednak zdecydowanie bardziej przekonujące są te momenty, w których autorka przypomina o doświadczanym dziś potężnym wstawiennictwie błogosławionego. – Pamiętam, jak pewnego dnia stałam w kaplicy bł. Czesława przy księdze, gdzie można wpisywać swoje prośby i podziękowania. Obserwowałam to, co ludzie tam zostawiają, i pomyślałam sobie, że to jest piękne. Każdy może tu wejść i rzeczywiście przedstawić swoje sprawy Bogu za jego wstawiennictwem.

Nie omieszkał skorzystać z tego mały Czesio. Walcząc wówczas o miejsce w drużynie piłkarskiej, napisał: „Proszę Cię, daj mi na turnieju strzelić więcej goli niż

Mareczek. Wiesz, jaki Mareczek potrafi być denerwujący. Kadra mu nie ucieknie. Twój FC Czesiek. PS. Masz na swojej ulicy trochę śmieci. Obiecuję, że posprzątam”. – Nie chciałam skupiać się na legendach,

historiach, gdyż to nie jest mój zawód i nie moje zadanie – tłumaczy pani Monika. – Ważne, żeby przypomnieć, że jako wrocławianie mamy wspaniałego patrona, zainspirować do poznawania go. Tym powinniśmy trochę żyć: wiedzieć, gdzie jest jego kaplica, gdzie możemy się pomodlić, prosząc o jego pomoc – dodaje, twierdząc, że tak jak kiedyś błogosławiony czuwał nad miastem, tak i dziś można mu polecać ważne dla nas sprawy.

Pewny patron

Kiedyś prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz zobowiązał się zostać ojcem chrzestnym każdego dziecka, które otrzyma imię Czesław. Może zatem przeżywana za kilka dni uroczystość oraz lektura książki Moniki Sochackiej pozwolą młodym rodzicom przypomnieć panu prezydentowi jego obietnicę. Może przekonujące okaże się tłumaczenie mamy głównego bohatera: – Dużo jest Piotrusiów, Pawelków i ich święci mają pełne ręce roboty, a błogosławiony Czesław siedzi sobie gdzieś tam na górze i myśli: „O, nowe dziecko na świecie. Ale fajniutkie. A może jego rodzice powierzą je właśnie mnie?”. **xrk**

Zapraszamy

Główne uroczystości ku czci bł. Czesława w kościele ojców dominikanów 20 lipca o godz. 12.00. Po Mszy św. odbędzie się uroczyste rozesłanie relikwii patrona Wrocławia do wspólnot, które o to prosiły. Trafiają one m.in. do parafii i zgromadzeń zakonnych w Czechach, Niemczech oraz na Tajwanie.



– Jako wrocławianie mamy potężnego patrona. Warto wiedzieć, gdzie znajduje się jego grób, gdzie można mu powierzyć swoje sprawy – przekonuje Monika Sochacka

Nie jeden autor bestsellerów dałby wiele, by w jego książkach było tyle trzymających w napięciu zwrotów akcji, a jednocześnie tak dużo momentów, w których można się zwyczajnie do siebie uśmiechnąć. Nie jeden wydawca marzy o tym, by jego dziełami zachwycali się zarówno dorośli, jak i dzieci. Książka Moniki Sochackiej to wspaniała lektura nie tylko na 20 lipca.

„Oswajanie” Czesia

Pozornie przybliżyła nam ona życie małego chłopca, którego mama

wbrew woli pozostałych członków rodziny uparła się, że ma nosić imię Czesław. – Ta historia jest jak najbardziej autentyczna – opowiada autorka. – Gdy urodził się mój drugi syn, a było to dokładnie we wspomnienie patrona naszego miasta, kompletnie nie wiedzieliśmy, jakie dać mu imię. Do 31 lipca, czyli do momentu zarejestrowania, był dzieckiem bezimiennym. Tego dnia wraz z mężem i starszym synem Maksymilianem poszliśmy do Urzędu Stanu Cywilnego. Siedząc przed biurkiem, nie mieliśmy pomysłu na imię. Dosłownie prosi-

PIELGRZYMKĄ.

Mówią do siebie: „siostró”, bracie”, są gotowi podtrzymać słabszych, dźwigać cudze ciężary, dzielić się nie tylko chlebem i wodą. Razem zmierzają do wspólnego celu. **Czy to raj?** Nie, to tylko XXX Piesza Pielgrzymka Wrocławska.

tekst i zdjęcia

JOLANTA SĄSIADK

jsasiadek@goscniedzielny.pl

Trzydzieści lat minęło jak jeden dzień – te sparafrazowane słowa piosenki z filmu „Czterdziestolatek” nasunęły się ks. Grzegorzowi Tabace, przewodnikowi „Wawrzynowej” XII, w wspomnieniach z minionych trzech dekad wrocławskiej pątniczkiej przygody. Ale przecież te 30 lat to wcale nie jest takie mgnienie... To całkiem spory kawał czasu, znaczony rozczarowaniami i nadziejami, walką i zwycięstwami, potyczkami i przegrany, upadkami i wzrastaniem, zakłamaniami i odkrywaniem prawdy, ciemnieniem i wolnością. To wszystko przeżywali od 1981 r. wrocławscy pielgrzymi, ale także katolicy, chrześcijanie i Polacy. Jubileusz 30-lecia Pieszej Pielgrzymki Wrocławskiej, stworzonej przez ks. Stanisława Orzechowskiego „Orzecha”, mierzony jest zmęczeniem i bólem, umocnieniem i miłością, zagubieniem i odnajdowaniem drogi do Boga.

Odważni

– Gdy coraz więcej Dolnoślązków z ks. Stanisławem Orzechowskim pielgrzymowało na Jasną Górę z Warszawy, narastała potrzeba stworzenia wrocławskiej pieszej pielgrzymki – opowiada Mariola



■ Każdego roku PPW poprowadzi nabożeństwo w katedrze wrocławskiej. Na zdjęciu: ks. Orzechowski

Moc stóp i ser

Korowiec, przez wiele lat koordynatorka służb pielgrzymkowych. – Ks. Stanisław był moim katechetą w parafii św. Wawrzyńca we Wrocławiu. Po ukończeniu szkoły zaczęłam uczestniczyć w działalności prowadzonej przez niego Duszpasterstwa Akademickiego „Wawrzyny”, a po Sierpniu ’80 naturalnie włączyłam się w przygotowania wrocławskiej pieszej pielgrzymki. Pomagałam Kubie Stadtmüllerowi, który był wówczas szefem bazy, a więc najważniejszym spośród świeckich organizatorów. Czuwał nad całością w trudnych latach 80. i na przełomie 80.–90. Wyruszało wtedy z Wrocławia na Jasną Górę ponad 6 tys. osób i liczba ta z roku na rok rosła do 11–13 tysięcy, utrzymując się do podziału diecezji. Rekord ponad 15 tys. padł w 1991 r., gdy Jan Paweł II przybył do Częstochowy na VI Światowy Dzień Młodzieży – wspomina Mariola.

Tak duża liczba pielgrzymów uniemożliwiała terminowe pokonywanie trasy oraz sprawną jej organizację z odpocznkami i noclegami. Dlatego w 1990 r. powstał nurt południowy pielgrzymki, idący z terenów obecnych diecezji legnickiej (utworzonej w marcu 1992 r.) i świdnickiej (powołanej do życia w lutym 2004 r.).

– W tamtych czasach działaliśmy prawie bez samochodów osobowych i z niewielką liczbą ciężarówek – Mariola przywołuje realia lat 80. – Identyfikowanie się z Kościołem było piętnowane, więc właściciele prywatnych aut, którzy nam pomagali, musieli się liczyć z kłopotami w pracy i swoich firmach. Odważnych było niewielu. Także wśród drukarzy. Przez lata tylko Bogdan „Kokot” Kokociński z Nowej Rudy podejmował się wydawania plakatów, informatorów, programów, kartek i innych materiałów pielgrzymkowych. Potem dołączył do niego wrocławianin Zbigniew Spólny, właściciel małej drukarni na Biskupinie.

Brak aut i łączności bardzo utrudniał organizację pielgrzymki. – Dziś trudno w to uwierzyć, ale byłam świadkiem, jak starsze osoby przynosiły benzynę w szklanych butelkach po wodzie gazowanej – wspomina Mariola. – Zbieraliśmy ją do beczek na długo przed wyruszeniem pielgrzymki. Życzliwi oddawali nam też swoje talony na paliwo. Żeby móc używać CB-radia, niezwykle trudnego do zdobycia, trzeba było mieć pozwolenia niemal od najwyższych władz.

Cud gościnności

Kochający naturę ks. Orzechowski zawsze ustalał trasę pielgrzymki z dala od zgiełku, głównych tras komunikacyjnych. Ta inicjatywa okazała się największym skarbem. Wędrówka lasami, polami, bocznymi drogami zapewniała pielgrzymom większe bezpieczeństwo, ochronę nóg i płuc, zacienione i spokojne miejsca odpoczynku oraz właściwą atmosferę duchowych przeżyć. Nawet, gdy na pierwszej pielgrzymce część pątników pobłądziła i głęboką nocą dotarła na nocleg, nikt tego nie żałował, a radośnie wspomina do dziś przygodę wzmocniła tylko pielgrzymkowych pionierów.

Nagrodą za ciągle dopracowywanie organizacji i metod funkcjonowania służb były pozytywne opinie o wrocławskiej grupie pielgrzymów z różnych regionów kraju, a nawet z zagranicy. – Także policja drogowa chwali naszych porządkowych za profesjonalizm i stawia za przykład innym – podkreśla Wiesław Wowk „Kuzyn”, od 1983 r. pielgrzym, od 1991 r. w służbach, wieloletni szef informacji, a od 2006 r. koordynator służb pielgrzymkowych.

Kolejnym skarbem PPW jest niebywała gościnność mieszkańców całej trasy. – Kiedy w niektórych regionach pątnicy musieli płacić za szklankę wody, my dostawaliśmy stopy kanapek, wielkie gary kompotu, wiadra owoców i kiszonych ogórków – opowiada Mariola. – Ludzie dzielili się z nami wszystkim, co mieli, według zasady: „gość w dom, Bóg w dom”. Kiedy w 1985 r. przez 4 doby lało i kompletnie przemoczeni dotarliśmy na Opolszczyznę, nikt z 12 tys. osób nie musiał rozbijać namiotu, bo mieszkańcy ugościli nas w swoich domach. Częstowali gorącą herbatą i ciepłym posiłkiem, a niektórzy całą noc palili w piecach, by wysuszyć nasze rzeczy. W czasach, gdy nocowaliśmy w Dobrzeniu i Dobrej przed Oleśnicą, jej mieszkańcy przysli prosić ks. Orzechowskiego, by przynajmniej jedna lub dwie grupy przespały się u nich. Teraz gościnność jest łatwa, ale gdy sklepy były puste, a towary na kartki, była prawdziwym darem serca – kończy swoją refleksję Mariola.

– Nigdy nie zapomnę smaku wody ze studni, wyniesionej pielgrzymom przez nieżyjącą już babuleńkę z Węglowic – wspomina Tomasz Rzepa, od 1987 r. pielgrzym, od połowy lat 90. jeden z siedmiu głównych porządkowych. – To były czasy, gdy niełatwo było kupić napoje. Był upał, długo szliśmy łąkami, polami i lasem. Kiedy tylko pojawiły się pierwsze zabudowania, z biednej chaty wyszła staruszka z wiadrzem zimnej wody... Nic nigdy tak nie smakowało...

Ufoludki z „Tukanami”

– Przywykliśmy do irytacji pątników, gdy przerywamy im sjęstę, drzemkę, posiłek podczas postoju, kiedy likwidujemy ogny w grupach i poganiamy maruderów – śmieje się Tomek. – Leży sobie strudzony pielgrzym pod jabłonką, a tu staje nad nim taki zielony ufoludek i krzyczy: „Wstawać!”... Wkurzają się też, gdy widzą nas jadących samochodami obok kolumny. Nieraz słyszymy: „wozidupki”. Zazdroszczą nam, nie wiedząc, że za chwilę będziemy musieli przeprowadzić całą pielgrzymkę przez ruchliwe skrzyżowanie lub wąską, uczęszczaną przez samochody drogę. Zainteresowanie budzą nasze „krótkofalówki władzy” – żartuje – które zastąpiły stare „Tukany” z wielkimi antenami. Pielgrzymi

nie wiedzą jednak, ile one ważą i jakie nieraz polecenia przez nie słyszymy. A mówiąc już całkiem poważnie, z biegiem lat znaczenie porządkowych docenili pątnicy i młodzi wstępujący do naszej służby. Kandydat musi dziś mieć ukończone 18 lat, za sobą udział w co najmniej jednej całej pielgrzymce oraz odbyć wszystkie szkolenia. A potem... „za mundurem panny sznurem”. I dobrze, tak ma być, byle bracia wiedzieli, że najpierw służba, potem rozmowy i spotkania.

Od 30 do 50 porządkowych wspomaga po kilka osób pilnujących porządku w każdej grupie. W rękach takiej rzeszy wybranych pielgrzymów jest bezpieczeństwo pozostałych. Dlatego dla porządkowych bardzo ważny jest kapelan. – Po dniu pełnym napięć, odpowiedzialności, dyscypliny potrzebujemy pomocy duchowej, wyciszenia, refleksji, rozładowania napięć – mówi Tomek. – Przez lata funkcję kapelana pełnił ks. Jacek Włostowski. Był z nami na pielgrzymce i po niej. Wyjeżdżaliśmy razem, organizował nam rekolekcje. Gdy został proboszczem, stało się to trudne, więc dołączył do niego ks. Jacek Tomaszewski. W tym roku jemu też powierzono parafię...

– Sfera duchowa jest ważna dla wszystkich służących pielgrzymom: w informacji, kuchni, sanepidzie, sklepiku, zaopatrzeniu, nagłośnieniu, a także bagażowym, kwatermistrzom, porządkowym i służbie medycznej – dodaje „Kuzyn”. Świeckich wolontariuszy, oczywiście, wspierają modlitwą i duszpasterską posługą księży, począwszy od głównego przewodnika ks. Stanisława Orzechowskiego, poprzez ojca duchowego ks. Henryka Wachowiaka i kwatermistrza ks. Mirosława Porucznika, po rzecznika prasowego ks. Tomasza Płukarskiego i grupę księży liturgistów.

Szybsi niż DHL

– Nigdy nie wiemy, co nas zaskoczy – opowiada „Kuzyn”. – Gdy trafiłem do służby informacyjnej, zacząłem toczyć walkę ze sobą: „co ja tutaj robię?”. Gdy pielgrzymi pokonywali około 230 km, ja przejeżdżałem 1800. By się porozumieć między grupami, woziliśmy informacje na kartkach. Kiedy kierowca ciężarówki nie zmieścił w Trzebnicy wszystkich plecaków, zostawił z nimi bagażowego, jechał do Oleśnicy, zgłaszał problem, a ja



Od 28 do 31 lipca, od 11.00 do 17.00, w siedzibie „Wawrzynów” przy ul. Bujwida 51 trwają zapisy na pielgrzymkę. Na zdjęciu (z lewej): „Kuzyn”



Na Jasną Górę do pielgrzymów dołączają rodziny. Na zdjęciu: porządkowi (od lewej) Tomek Rzepa z dzieckiem



Na trasie wśród pól

gnałem kilkadziesiąt kilometrów po bagażowego i rzeczy, których pilnował. Wygoda zaczęła się pod koniec lat 90. W 1997 r. szło ponad 4 tys. osób, a do ich obsługi miałem jeden Centertel za 15 tys. zł. Spałem z nim...

Pielgrzymi ze służb pierwsi wstają i ostatni idą spać, a czasem i w nocy bywa gorąco. – Pamiętam Kluczbork, Apel Jasnogórski, wszystko uporządkowane, o 23.45 idę spać. O 24.00 dzwoni kierowca meleksa, którym jedzie „Orzech”, i oznajmia, że w pojeździe umożliwiający głównemu przewodnikowi towarzyszenie grupom na trasie, głoszenie konferencji urwało

się koło. Postawiłem na nogi wiele osób. Zaprzyjaźniony z pielgrzymką mieszkaniec Mielca o 7.00 rano był pod bramą producenta meleksów, kupił potrzebną część i przywiózł nam ją do Kluczborka. O 15.00 pojazd ruszył w drogę. Mechanik, który go naprawiał, powiedział, że jesteśmy szybsi niż DHL. Taka akcja nie byłaby możliwa bez wielu życzliwych ludzi, związanych z pielgrzymką przez minione 30 lat.

Ks. Stanisław Orzechowski, przewodnik PPW, zaprasza na jubileuszowe 10 dni rekolekcji w drodze, pełnych modlitwy i dobrej zabawy. Szczegóły na stronie: www.pielgrzymka.pl.

Już myślą o półkoloniach za rok

Miłość rodem z Narnii

Radosne zabawy w basenie, pełne emocji oglądanie „Toy Story 3” i sportowa olimpiada to tylko niektóre z atrakcji przygotowanych dla najmłodszych mieszkańców parafii pw. Chrystusa Króla we Wrocławiu.



KS. JERZY BABIAK

– Czy za rok, znów będzie tak fajnie i wesoło? – pytali uczestnicy półkolonii w mieście

Blisko 50 dzieci z tej wspólnoty jeszcze długo będzie wspominało początek tegorocznych wakacji. Spędziły go niezwykle intensywnie i ciekawie. Odbyły całodzienną wycieczkę do Muzeum Górnictwa w Wałbrzychu, a każdego dnia oglądały fragment filmu „Opowieści z Narnii”, który zachęcał ich do pracy w grupach nad odkrywaniem ważnych, ludzkich problemów. Pokój, który daje Jezus, bogactwo charakterów, zwyciężająca miłość – to niektóre z nich.

Dzieci każdego dnia otrzymywały drugie śniadanie i obiad. Mogły też posilać się Eucharystycznym Chlebem, uczestnicząc we Mszy św. z głośnym i serdecznym śpiewem. Półkolonia stała się możliwa dzięki pracy wolontariuszy Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego, działającego przy Liceum

Salezjańskim we Wrocławiu, oraz dzięki dobroczynności parafian, którzy wsparli tę akcję potrzebniemi ofiarami. – A czy za rok też będą takie półkolonie? – tym pytaniem zegnali się uczestnicy z młodymi wychowawcami. To najlepsza ocena pracy młodzieży i podziękowanie za nie organizatorom. **kbj**

Czy czeka nas kampania krytyki i oszczerstw?

Wrocławski ratusz ma kandydata

Wybory prezydenta Wrocławia dopiero jesienią, a lokalni działacze Sojuszu Lewicy Demokratycznej już zgłosili pierwszego kontrkandydata Rafała Dutkiewicza.

Jest nim Jacek Uczkiewicz, był poseł tej partii, w przeszłości także wiceprezes Najwyższej Izby Kontroli i wiceminister finansów. Główny program kandydata opiera się, jak na razie, na gruntownej krytyce obecnego prezydenta miasta. Jacek Uczkiewicz mówi o zbyt dużej rozrzutności w zakresie promocji miasta, fatalnym stanie dróg i komunikacji oraz słabych relacjach Rafała Dutkiewicza z wrocławianami.

SLD dwukrotnie wystawiało swoich kandydatów przeciw Rafałowi Dutkiewiczowi. W 2002



RADEK MICHAŁSKI

Wrocławski ratusz to tylko symboliczne miejsce sprawowania władzy prezydenta miasta, który realnie urządzuje w dobudowanych do niego sukienicach

roku Lidie Geringer de Oedenberg, która przeszła do drugiej tury wyborów, aby w niej przegrać z Rafałem Dutkiewiczem w stosunku głosów: 36 proc. do 64 proc. W 2006 roku z kolei swoich sił próbował Tomasz Czajkowski, uzyskując wśród czterech kandydatów trzeci wynik – 5,99 proc. oddanych głosów, za Rafałem Dutkiewiczem (wybrany na drugą kadencję już w pierwszej turze wyborów) – 84,53 proc. i Januszem Dobroszem – 7,84 proc.

Prawdziwa kampania zacznie się jednak dopiero wtedy, gdy swoich kandydatów przedstawi Prawo i Sprawiedliwość oraz Platforma Obywatelska. W roku 2006 bezpartyjny Rafał Dutkiewicz był ich wspólnym reprezentantem. Czy powtórzy swój sukces bez partyjnego poparcia? **rm**

Wspólnota w Bierutowie dba o średniowieczną świątynię

Katarzyna na pewno się cieszy

Mieszkańcy parafii pw. św. Katarzyny w Bierutowie są dumni, bo udało im się zbierać 75 proc. środków potrzebnych na remont dachu, liczącego 1800 mkw.



A. WOITKOWIAK

Bierutowianie są zadowoleni, że zabytkowy dom Boży pięknieje także dzięki ich wysiłkowi

Rozpoczęty we wrześniu 2009 roku remont dachu na zabytkowym kościele św. Katarzyny został właśnie ukończony. Dzięki staraniom i zaangażowaniu proboszcza parafii ks. kanonika Ryszarda Znamirowskiego oraz grupy aktywnych wiernych, członków rady parafialnej, podolano temu poważnemu zadaniu finansowemu. Zmobilizowali się wszyscy parafianie i systematycznie przekazują radzie parafialnej od każdej rodziny pieniądze na potrzeby materialne wspólnoty. Dzięki usilnym staraniom proboszcza pozostałe środki parafia otrzymała od Urzędu Marszałkowskiego we Wrocławiu, Rady Powiatu Oleśnickiego oraz Rady Miasta i Gminy w Bierutowie. Zakres robót był bardzo szeroki i obejmował m.in. wymianę zużytych elementów więźby dachowej, rynien i rur spustowych na miedziane oraz dachówki. Komisja odebrała roboty, podkreślając wysoką jakość i fachowość wykonania prac. Dla parafii był to bardzo ważny etap odnawiania tej średniowiecznej świątyni. Zadowoleni parafianie zbierają pieniądze na kolejne potrzeby parafii. **aw**

Mają wspólnego patrona

Dwa kółka w akcji

Z zawodu inżynier, poza tym działacz społeczny i polityczny, zapalony sportowiec i człowiek modlitwy, a przede wszystkim oddany ubogim apostoł miłosierdzia. Cokolwiek robił, **nie rozstawał się z rowerem**. W naszej archidiecezji bł. Alberto Marvelli łączy coraz bardziej rowerzystów i Akcję Katolicką.



Eugeniusz Kaźmierczak i Stanisław Stembalski zamierzają rozpocząć starania o oficjalne uznanie przez władze kościelne bł. Alberto za patrona rowerzystów

specjalny telegram do Ojca Świętego. Znalazły się w nim m.in. podziękowania „za dar beatyfikacji i kanonizacji rzeszy błogosławionych i świętych, spośród których obraliśmy patrona rowerzystów bł. Alberto Marvelli”. Podobny telegram wystosowaliśmy rok później, już do Benedykta XVI.

Od tego czasu bł. Albert staje się coraz bardziej znany wśród członków Akcji Katolickiej i cyklistów – i to nie tylko we wrocławskiej archidiecezji, gdzie został „odkryty” przez miłośników dwóch kółek. – Pod patronatem bł. Alberta odbywają się obecnie pielgrzymki rowerowe AK z Kalisza, teksty z jego „Dziennika” zostały zamieszczone w materiałach formacyjnych warszawskiej AK – mówi Eugeniusz. – My mamy zamiar rozpowszechnić plakietki z modlitwą i obrazkiem bł. Alberto.

– Dlaczego uznaliśmy, że będzie dla nas dobrym patronem? Wykorzystywał rower do służby ludziom, ostatecznie zmarł po potrąceniu przez ciężarówkę w czasie jazdy rowerem – mówi Stanisław. – Mamy nadzieję, że taki patron będzie nas skutecznie wspierał. Wiadomo, że cykliści na drogach narażeni są na wypadki, niebezpieczeństwa. Duchowe wsparcie patrona na pewno dodaje otuchy.

Razem w drodze

Eugeniusz i Stanisław podkreślają, że co rusz doświadczają pomocy bł. Alberto. Modlitewny szturm przypuścili do niego zwłaszcza w 2008 r., gdy w czasie rowerowej pielgrzymki doszło do nieszczęśliwego wypadku. Życie potrąconej przez samochód Uli wisiało na włosku. Na szczęście zaczęła powracać do zdrowia i napomyka nawet, że chciałaby ponownie przejechać tę samą trasę.

– Szykujemy się właśnie do 19. z kolei rowerowej pielgrzymki na Jasną Górę, od lat organizowanej wspólnie przez Akcję Katolicką i DTC. Do Częstochowy jeździmy od 1992, zawsze na 26 sierpnia – mówi Stanisław.

W tym roku, po przerwie w latach 2008–2009, wznowiony ma zostać również rajd z okazji Dnia Papieskiego. Ma on zawsze dwa etapy – pierwszy prowadzi przez Wrocław, drugi – do Trzebnicy, dla uczczenia św. Jadwigi, patronki wyboru Jana Pawła II. Trasa październikowego przejazdu została zaznaczona na specjalnej mapie „Rowerowy Wrocław”.

– W tym roku razem z Akcją Katolicką otworzyliśmy sezon rowerowy 21 marca – w dzień urodzin bł. Alberto – mówi Stanisław.

– Byliśmy wtedy m.in. przy grobie bł. Czesława, uczestniczyliśmy w obchodach Dnia Świętości Życia. Chcielibyśmy, żeby inauguracja sezonu z naszym patronem na początku wiosny stała się tradycją.

Kult włoskiego członka AK wciąż się rozszerza. W lipcu po Polsce podróżują rowerzyści z Wielkiej Brytanii, w tym syn prezesa polskiej Akcji Katolickiej w Londynie Zenona Handzla. Polscy przyjaciele podzielili się już z nimi informacjami o bł. Alberto. Stanisław planuje jeszcze w tym roku odwiedzić na rowerze Rimini, gdzie Marvelli prowadził swoją działalność. Chciałby też zorientować się, na ile błogosławiony jest znany i czczony w swojej ojczyźnie. – Jako cykliści szukamy we Wrocławiu duszpasterza – mówi. Może bł. Alberto go wyprosi?

Agata Combi

Bł. Alberto Marvelli

Urodził się 21 marca 1918 r. w Ferrarze, od 1930 r. mieszkał z rodziną w Rimini. Od wczesnej młodości należał do Akcji Katolickiej. Studiował w Bolonii na Wydziale Inżynierii Mechanicznej, w czasie wakacji pracował jako robotnik w zakładach przemysłowych. Uprawiał różne dziedziny sportu. W rozległej działalności społecznej pomagał mu rower – dzięki niemu docierał z pomocą do rannych w czasie II wojny światowej, do chorych i ubogich. Po wojnie brał udział w odbudowywaniu swojego miasta, zaangażował się w działalność polityczną jako członek Demokracji Chrześcijańskiej. Zmarł 5 października 1946 r., na skutek obrażeń po potrąceniu przez ciężarówkę w czasie jazdy rowerem.

Eugeniusz Kaźmierczak, prezes AK Archidiecezji Wrocławskiej, oraz Stanisław Stembalski, prezes Dolnośląskiego Towarzystwa Cyklistów i członek AK, obaj z parafii pw. św. Augustyna we Wrocławiu, od lat są przyjaciółmi. Po zakończeniu pielgrzymki rowerowej na Jasną Górę w 2004 r. usłyszeli, że wśród nowych błogosławionych jest ktoś szczególnie im bliski – Alberto Marvelli, członek włoskiej Akcji Katolickiej, który w swojej działalności społecznej wykorzystywał rower.

Pokrewna dusza w niebie

– Kiedy dowiedzieliśmy się nieco więcej o jego życiu, zapragnęliśmy obrać go patronem rowerzystów – mówi Eugeniusz. – Akurat w 2004 r., po powrocie z jasnogórskiej pielgrzymki, zrodził się pomysł uczczenia przypadającego w październiku Dnia Papieskiego poprzez minirajd rowerowy po Wrocławiu. Trasa zaczynała się w miejscu, gdzie w 1997 r. na zakończenie Kongresu Eucharystycznego odbyło się Śtaico Orbis z udziałem Jana Pawła II. Podczas rajdu wystosowaliśmy

Ofiarowali miłość dzieciom już żyjącym, zrezygnowali z medycznych procedur

Dwukrotnie urodzeni

– Rozważaliśmy poddanie się in vitro – przyznają Kasia i Maciej. – Nie zdecydowaliśmy się jednak, a przeważały względy religijne. Uznaliśmy naukę Kościoła. Z czasem pojawiła się inna myśl: są domy dziecka. „Pani” zamiast mamy... Życzliwa troska wychowawczynie zamiast bezwarunkowej miłości... Dziś Kasia i Maciej wychowują jako rodzina adopcyjna dwóch chłopców.



– Wychowywanie dziecka adopcyjnego niesie tyle samo radości co wychowywanie dziecka biologicznego – mówi Gabriela



– Chcemy wykrzyczeć naszą radość – mówią Małgorzata i Wiesław Malcowie. Na zdjęciu z synem Wiktorem

Zanim podjęliśmy decyzję o adopcji, 8 lat staraliśmy się o dziecko – mówi otwarcie Gabriela, mama półtorarocznego Szymka. – Niestety, sprawy związane z adopcją też zajmują sporo czasu – dodaje. – Najtrudniejsze było pierwsze kilkanaście miesięcy, kiedy czekaliśmy na decyzję, czy zostaniemy zakwalifikowani na rodziców adopcyjnych. Jaka będzie opinia pedagogów, psychologów? Czy możemy w ogóle starać się o przyjęcie dziecka? I olbrzymia ulga, gdy dostaliśmy pozytywną decyzję – wspomina, chcąc zachować anonimowość, adopcyjny tata 7-letniego Wojtka. – Choć czekać trzeba było nadal. W sumie dwa lata. – Za to teraz chcemy wykrzyczeć naszą radość. Dlatego urodziny syna obchodzimy dwa razy w roku. Pierwszy to urodziny „biologiczne”, a drugi dzień jego przyjścia do naszego domu – dzieli się Małgorzata Malec, mama 7-letniego Wiktora.

Pierwszy uśmiech...

– Telefon z poradni adopcyjnej, że czeka na nas dziecko, zaskoczył mnie w drodze z Wrocławia do Zielonej Góry – wspomina tata Wojtka. – Natychmiast odwołałem wszystkie spotkania i zawróciłem w stronę domu. Żona odebrała telefon w pracy. Po kilku chwilach jej szefowa sama powiedziała, że może biec do domu, bo do pracy tego dnia już się nie nadaje. Pamiętam ogromną radość, wzruszenie, łzy.

– Po raz pierwszy Szymka zobaczyliśmy, gdy miał trzy tygodnie i leżał jeszcze w szpitalu. Pielęgniarka twierdzi, że na nasz widok malec się uśmiechnął. To chyba niemożliwe, ale my pokochaliśmy go od razu. Nie mieliśmy cienia wątpliwości: to był nasz syn – opowiada Gabriela.

Tata Wojtka pamięta wszystkie szczegóły pierwszego spotkania z chłopcem w domu dziecka. – Gdy wychowawczynie pod jakimś pretek-

stem zawołała go do gabinetu, był onieśmielony, ale nie przestraszony. Raczej zaciekawiony – wspomina. – Po pierwszej wizycie mogliśmy się jeszcze rozmyślić. Ale decyzję o adopcji podjęliśmy dwa lata wcześniej. Nie stawialiśmy warunków, czy to ma być chłopiec, czy dziewczynka, ile ma mieć lat, czy ma mieć błękitne oczy, czy brązowe. Przecież rodzice biologiczni też nie dostają wyboru – przyjmują to, co Pan Bóg im daje. My dostaliśmy Wojtka.

...i pierwsze tygodnie

– Tak jak najpierw było samo czekanie, to teraz sprawy potoczyły się w niebywałym tempie – kontynuuje tata Wojtka. – Syna mogliśmy wziąć do domu już po tygodniu. W błyskawicznym tempie kupowaliśmy ubrania, łóżko, pościel. Wszystko na oko, bo nie znaleźliśmy przecież wzrostu syna. Kasia i Maciej pamiętają, jaką mieli treść ostatniego wieczoru spędzanego jeszcze we dwójkę. – Zaprosiliśmy przyjaciół na lampkę wina – opowiada Kasia. – Mielśmy przekonanie, że od następnego dnia nic nie będzie takie samo. I tak było, ale inaczej, niż sobie wyobrażaliśmy – mówi z perspektywy czasu. – Wojtek od razu mówił do nas „mamo” i „tato”. Tulił się do nas, ale bywały momenty, kiedy się chował – wspomina pierwsze tygodnie z Wojtkiem jego tata. – Był bardzo płaczący, nerwowy, widać było, że trudno mu zaakceptować kolejną zmianę w życiu.

– Wydaje mi się, że wychowywanie Szymka niesie tyle samo podobnych problemów co wychowywanie dziecka biologicznego – mówi

z kolei Gabriela. – Trzeba było pozostawić na boku życie singli, a zająć się maluchem – wtrąca Ania, mama 6-letniego Pawełka. Nocne wstawanie, kaszki, przewijanie. Zabawy i tulenie. Po prostu jak rodzic z dzieckiem. Po chwili wahania jednak dodaje: – Czasami pojawia się myśl, czy poplątana historia naszego synka będzie miała jakieś skutki w przyszłości. To jest chwila, krótka myśl, ale jest.

Więź

Jedną z najtrudniejszych kwestii, przed jakimi stają rodzice adopcyjni i zastępczy, jest, jak rozmawiać z dzieckiem o jego rodzinie biologicznej? – Nasz syn wspomina czasem pobyt w domu dziecka. My nie zaprzeczamy ani nie nakłaniamy go do zwierzeń. Uczymy go, by wszelkie pytania ciekawskich ucałał krótkim stwierdzeniem: „Czasami tak jest” – wyjaśnia tata Wojtka i dodaje: – Chcemy jednocześnie zapewnić mu jak najszczęśliwsze dzieciństwo, by z czasem niewesołe wspomnienia zostały wyparte przez wspomnienia radosnych chwil, przygód, podróży, czasu spędzanego wspólnie. – Przyszła do naszego domu pani z sądu na rutynową kontrolę – przypomina sobie jeszcze. – Syn przestraszył się i schował za nas. Pani zaśmiała się i powiedziała: „O nic już nie muszę pytać, widać, że chłopiec w was szuka oparcia i bezpieczeństwa. To najlepszy dowód na łączącą was więź”.

Ilona Migacz

Imiona niektórych bohaterów zostały, na ich prośbę, zmienione.